

Odbudowa państwa. Konteksty [TPCT 324]

Odbudowa państwa była niezwykłą historią! Śmiałość decyzji i rozmach budzą do dziś szczególny podziw. A wracanie do tego doświadczenia jest szczególnie ważne dziś, kiedy na naszych oczach dzieją się procesy, które będą miały równie doniosłe skutki – na nowo aktualizuje się tamten niezwykły wysiłek. Warto sięgać do tamtych wydarzeń i przyglądać im się z uwagą, ponieważ niepodległość zawsze potrzebuje swojej aktualizacji.

Państwo – co wiemy dzięki klasykom – to sprawa filozoficzna. A jego odbudowa? To już musi być arcyfilozofia! Być może trudno w ten sposób spojrzeć na moment sklejania polskiej niepodległości ze strzępków wyzwolanych ziem, które kiedyś składały się na całość, szczególnie gdy przed oczami stoją nam podręczniki, w których śledzimy raczej linie frontów, powstania i niepewny czas przesuwania granic. Raczej czyn niż myśl. Jednak gdy spróbujemy ocenić ten moment w dziejach Rzeczypospolitej, jest on czymś niebywałym – wskrzeszaniem struktur państwa! Jak kości, które przyoblekły się na nowo w ścięgna, mięśnie i ciało, powstając z ducha świadomej wspólnoty politycznej, niemal jak z prorocstwa Ezechiela, który wołał w dolinie wyschłych kości. Jeżeli dla Platona kwintesencją dobrego życia było roztropne zagospodarowanie państwa (polityka bowiem współgra z filozofią, ponieważ szuka sprawiedliwości), to powoływanie go na nowo stanowi sprawę równie znaczącą, jak konstytuowanie nowej kolonii na wybrzeżu Jonii. Tak – sto lat temu „wydarzyła się” nam niepodległość. Czas niezwykły, choć rozciągnięty w czasie (wystarczy

zobaczyć, ile lat trwało konstituowanie się instytucji, zakończenie wojen i powstań, plebiscytów czy uchwalenie konstytucji), który wprowadził w ruch z wielkim zapalem całe rzesze ludzi zorganizowanych wokół przeróżnych idei.

Wolność i niepodległość zostały wywalczone, ramy państwa zakreślone, a możliwość ukonstytuowania własnego bytu przywróciło miarę podmiotowości, która miała własny smak i zapach, ale też wymierną cenę. Rzeczpospolita „stawała się” się na oczach pokolenia, które niosło w sobie nadzieje poprzednich generacji. Wielki korowód idei nagle dostał sposobność konfrontacji z realnością instytucji i struktur, poprzez które mogły się one zaktualizować. Istna mozaika układała się jednak nie w przestrzenny chaos, ale w rodzaj spójnej wizji, której cele były zakreślone i realizowane – oczywiście nie bez awantur i poważnych sporów ideowych, ale jednak w poczuciu „radości z odzyskanego śmietnika”. To doświadczenie „niemożliwego” stało się niewątpliwie pewną kotwicą, która przytrzymywała całą wspólnotę polityczną ufundowaną na micie 11 listopada, w poczuciu możliwości powrotu od nienaturalnego stanu, w którym Polski nie ma, do momentu „dziejowej sprawiedliwości”, w której własne państwo istnieje we wspólnocie narodów odzianych we własną państwowość.

Myślenie o państwie i jego zasadach w momencie, gdzie tworzył się nowy porządek to wyzwanie dla nie lada umysłów. Wyłaniający się ze zgliszczy Wielkiej Wojny świat, stanął wobec wielkiej konfrontacji dwóch odmiennych porządków cywilizacyjnych, których zwarecie naznaczyło co najmniej całe stulecie. Oś podziału pomiędzy nowym modelem modernizacyjnym, który przybrał charakter demokratyczny w odradzającej się właśnie Rzeczypospolitej, a totalistycznym modelem, który miał się zrodzić z odmiennej wizji politycznej i ideowej, stała się

W modus polskiej republiki i w kod genetyczny naszej wspólnoty politycznej na stałe wpisany jest mit upartego dążenia do wolności i jej obrony, bardzo często w arcypolitycznym kontekście dziejów

nader wyraźna. W modus polskiej republiki i w kod genetyczny naszej wspólnoty politycznej na stałe wpisany jest mit upartego dążenia do wolności i jej obrony, bardzo często w arcypolitycznym kontekście dziejów.

Historia

przyzwyczaiła nas do refleksji, że w tym miejscu Europy nie ma miejsca na proste uniki, które w większej perspektywie nie mają poważnego znaczenia. Czujemy, że jeżeli dochodzi do konfrontacji, to jest ona absolutna – gdzie ceną jest być albo nie być całego państwa, ale także naszego sposobu życia.

Tym bardziej odbudowa państwa była niezwykłą historią! Splatanie wątków ustrojowych i osnowy zbrojnych starań o utrzymanie zaczynającego się tlić państwa, na krosnach nowego układu geopolitycznego, który wyłaniał się z upadających wielkich monarchii to sztuka, której tamto pokolenie musiało się uczyć na niezwykle krótkim kursie w trybie raczej praktyki, niż teorii. Towarzyszył jednak też temu pewien namysł i przeświadczenie o tym, jak powinna wyglądać strategia państwa zarówno w orbicie zewnętrznej, jak i wewnątrz. Śmiałość decyzji i rozmach budzą do dziś szczególny podziw. A wracanie do tego doświadczenia jest szczególnie ważne dziś, kiedy na naszych oczach dzieją się pewne procesy, które będą miały równie

doniosłe skutki – na nowo aktualizuje się tamten niezwykle wysiłek. Warto sięgać do tamtych wydarzeń i przyglądać im się z uwagą, ponieważ niepodległość zawsze potrzebuje swojej aktualizacji.

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny

Wydanie cyklu publikacji realizowane w ramach projektu „1918-1922. Cztery lata Niepodległej sto lat później”. Dofinansowano ze środków Programu Wieloletniego NIEPODLEGŁA na lata 2017-2022 w ramach Rządowego Programu Dotacyjnego „Niepodległa”



FUNDACJA
ŚWIĘTEGO
MIKOŁAJA